

Ćwierć kroku od śmierci

O ciekawości sięgającej kresu sił i hazardzie z naturą mocniejszym niż strach w rozmowie z **Jackiem Pałkiewiczem**, jednym z najbardziej aktywnych i zarazem kontrowersyjnych podróżników.

Lubi pan być zaskakiwany? Kiedy się przestaną dziwić i być zaskakiwanym, to tracę sens, aby gdziekolwiek jeździć i szukać. Gdy świat przestanie mnie ciekawić, to zasiądem przed telewizorem. Na razie jednak telewizji nie oglądam.

Ocalił pan w sobie ciekawość dziecka? Głód poznawania świata mam od szkoły podstawowej. Dzięki tej pasji ciągle mnie gdzieś gna.

To ciekawość? Adrenalina? Wszystko po trochu. Przede wszystkim ciekawość. Co kryje się za tą rzeką, a co za tamtą górą, jacy są inni ludzie, jaka jest ich kraina... Nie poruszam się utartymi, prostymi szlakami turystycznymi. Wybieram drogi mało uczęszczane. Wtedy pojawia się adrenalina, zaskoczenie, niebezpieczeństwo, napięcie.

Jest pan znany z perfekcjonizmu, pruskiej organizacji, precyzyjnego planowania wypraw. Ale czy nie zdarzyło się panu dać się ponieść wiatrowi, emocjom, od słowa do słowa, od człowieka do człowieka? Bywało, że zmieniałem plany, bo podczas podróży bardzo

ważna jest elastyczność. Pamiętam, jak płynęliśmy Orinoko w Wenezueli, na pograniczu z Brazylią, w poszukiwaniu jej źródeł i ostatnich przedstawicieli Yanomami, pierwotnego plemienia z epoki paleolitu. Jest to kraina niedostępnych rzek, wodospadów, bujnej roślinności, łańcuchów górskich. Poruszaliśmy się w górę rzeki w dwunastometrowej łodzi z dwoma

silnikami, wydłubanej z jednego pnia. Po obu stronach wznosiły się wysokie ściany pierwotnej dżungli. Niespodziewanie spadł deszcz, choć prognozy mówiły, że nadejdzie za miesiąc. Woda gwałtownie się podniosła. Ryzyko zatonięcia było tak wielkie, że zawróciliśmy. Niżej spotkaliśmy już tylko Yanomami wchłoniętych przez naszą cywilizację. W T-shirtach...

Ale do tych najbardziej pierwotnych dotarł pan w górnym Orinoko kilkanaście lat wcześniej, w połowie lat 80. Nigdy nie widzieli białego człowieka. Czym pana najbardziej zaskoczyli? Nie byli, jak się o nich czyta, ani agresywni, ani niebezpieczni. Mężczyźni chodzili nago, kobiety w spódniczkach z trawy. Prości, prymitywni Indianie, dobrzy ludzie. Niezwykle związani z przyro-



JACEK PAŁKIEWICZ

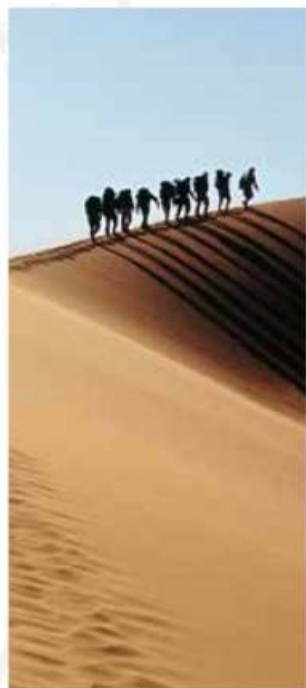
Reporter, eksplorator, od 40 lat przemierza peryferie świata. Twórca survivalu w Europie. W 1975 roku pokonał Atlantyk w roli dobrowolnego rozbitka. Wokół jego wielowymiarowej postaci narosło sporo legend. Uczyl kosmonautów i brygady antyterrorystyczne strategii przetrwania w nieprzyjaznych środowiskach. Szkoli kadry menadżerskie w przekraczaniu barier osobowości w warunkach krańcowego obciążenia. W 1996 roku jego naukowa ekspedycja zlokalizowała źródło Amazonki, rozwiewając tym samym kontrowersje, co do miejsca narodzin największej rzeki świata. W 15 lat później władze peru-



/// Nie poruszam się utartymi, prostymi szlakami turystycznymi. Wybieram drogi mało uczęszczane. Wtedy pojawia się adrenalina, zaskoczenie, niebezpieczeństwo, napięcie.

...dq. Nie zrobiliby krzywdy środowisku, w którym żyli. Zwierzęta zabijali tylko dla jedzenia, a drzewa ścinałi jedynie tyle, ile im było potrzeba na budowę chatki. Mieli niezwykły respekt dla przyrody, o czym człowiek obecnej cywilizacji zapomniał, niszcząc brutalnie swoją planetę. Yanomami żyli w pełnej demokracji. Nie miało dla nich znaczenia, co jest moje, a co twoje. W związku z tym nie używali słowa „dziękuję”. Nie mieli pojęcia dużych cyfr. Odliczali do trzech, ale już więcej znaczyło dla nich „dużo”. Rozróżniali tylko pory deszczową i suchą.

Zwykle dla dzikich plemion wiezie pan praktyczne prezenty: garnki, noże, maczety. Aby ich obłaskawić?



Zawsze mam worek prezentów, aby się z nimi zakolegować. Jak dochodzę do takiego plemienia jak Yanomami, pertraktuję z wodzem. Daję mu maczetę, ale – jak komuś innemu chcę dać nóż – wódz nadal wyciąga rękę. Za moimi plecami ktoś inny sięga do worka i dziwi się, że mu coś odbieram.

Ale co to za demokracja, w której wódz zgarnia wszystko dla siebie? Nawet jak zgarnie, to i tak później wszyscy z tego korzystają. Rano, jak brakuje jedzenia, ktoś idzie polować, wraca, najlepsze części wykrawa dla swojej rodziny, ale resztą dzielą się pozostali. Następnego dnia poluje kolejny. Taka komuna.

Robi pan wrażenie człowieka ze stali. Jakie są granice wytrzymałości organizmu?

Całe życie testuję swój organizm – na ile jestem w stanie wytrzymać w zimnie, w upale czy bez wody. Za każdym razem okazywało się, że granice są szersze, aniżeli sobie wyobrażałem. To kwestia psychiki, charakteru, siły woli. Stale podnoszę poprzeczkę. Ale wyciśnięcie z głowy tej siły kosztuje ogrom zdrowia, poświęcenia, potu, strachu.

Śnią się panu najbardziej bolesne przeżycia? Kiedy był pan na granicy życia i śmierci? W samotnym rejsie przez Atlantyk lub w reniferowym zaprzęgu do Ojmiakonu, światowego bieguna zimna? ▶



wiańskie wzniosły tam pomnik z tablicą upamiętniającą odkrycie, a prezydent Włoch nadał podróżnikowi odznaczenie Kawalera Orderu Zastugi Republiki Włoskiej. Za wybitny dorobek w promocji człowieka i zaangażowanie w pracę charytatywną oraz edukacyjno-wychowawczą uhonorowany został przez papieża Benedykta XVI krzyżem Pro Ecclesia et Pontifice [pol. Dla Kościoła i Papieża]. Z rekomendacji Thora Heyerdahla, norweskiego podróżnika i odkrywcy, w 1994 roku superelitarnie Królewskie Towarzystwo Geograficzne w Londynie przyjęło go do swojego grona.



” Nigdy nie miałem wyrzutów sumienia, że za bardzo ryzykowałem, chociaż granice tego hazardu, poszukiwań silniejszych wrażeń, są trudno wyczuwalne. Zawsze można znaleźć się po drugiej stronie.

Takich snów i myśli nie mam. Czegoś takiego można dokonać raz w życiu, tak wysoką zapłaciłem cenę. Miałem ogromną satysfakcję, że tego dopiąłem, ale powtórzenie, wyskrobanie podobnej mocy byłoby o wiele trudniejsze, bo nie miałbym równie silnego magnesu jak za pierwszym razem. Zresztą nie widzę potrzeby tego powtarzać. Jest od tego wyjątek. Borneo przechodziłem dwukrotnie rzekami od brzegu do brzegu po kolana w wodzie, choć za pierwszym razem zarzekałem się, że nie wrócę tam za żadne skarby świata. Tak było ciężko. Za drugim razem też uznałem, że przesadziłem i więcej tego nie powtórzę.

A największe chwile słabości? Miał pan kiedyś dosyć i chciał się poddać?

Z pewnością na Atlantyku. Kiedy podczas sztormu przyszła myśl, że to już koniec, że z tego nie wyjdę, musiałem przeprowadzić kontratak w głowie, aby ta myśl się za bardzo nie rozwinęła. Byłem ćwierć kroku od śmierci. Cały czas walczyłem, aby odrzucić złe myśli.

Czuł się pan jak Odyseusz walczący z żywiołem?

Nie było czasu na takie myśli. Czułem niepokój, strach, zwłaszcza nocą, kiedy fale mnie zalewały. Cały czas miałem wilgotną odzież, bo za dnia nie dało się jej wysuszyć. Przeżyłem trzy sztormowe dni, góry wody sięgające wysokości pięciopiętrowego bloku. Fale zalały mi się za plecami. Jedną ręką trzymałem ster, drugą wylewałem wiaderem wodę. Kiedy lekko odetchnąłem, pojawiała się kolejna fala.

Pana szalupa ratunkowa była niczym tupina orzecha. Miała pięć i pół metra. Kropla wody w oceanie. Rekiny?

Rekiny nie są niebezpieczne. Przychodziły jednak złe myśli, kiedy przez wiele godzin czarne trójgłoki ich płetw kręciły się nad wodą. Groźniejsze były stada orek. Niektóre większe od mojej łódki. Dla zabawy atakują łodzie głową, niczym torpedy. Przed moim rejsem w ten sposób zatoniły dwa jachty. Bałem się, kiedy orki odgrywały swój taneczny spektakl.

A na biegunie zimna?

Pamiętam szkolenie z kosmonautami zimą, za kręgiem polarnym, dwie doby w warunkach niezwykle ekstremalnych. Byłem już tak zmęczony po 24 godzinach bez snu, że pomyślałem: „Zasnę tylko na minutę”. Ale wiedziałem, że nie mogę do tego dopuścić, bo już się nie obudzę.

Lodowata pustynia?

Było –30 stopni, ale tak silny wiatr, że poczucie zimna było dwa razy większe. Jak wychodziłem z czaszy spadochronowej, w której się chroniliśmy, aby zrobić siusiu, uderzenie zimna było takie, że po 30 sekundach ciało zamarzało.

Miał pan odmrożenia? Hipotermię?

Brakowało mi czucia w końcówkach palców.

Mówił pan o Jerzym Kukuczce, że mocno ryzykował. A pan nie? Nigdy nie miałem wyrzutów sumienia, że za bardzo ryzykowałem, chociaż granice tego hazardu, poszukiwań silniejszych wrażeń, są trudno wyczuwalne. Zawsze można znaleźć się po drugiej stronie.

Rozmawiał Błażej Torzański